

Dworzec Główny

Larysa i Sergij Niekonieczny wysiadają około godziny ósmej rano z pociągu na peronie trzecim stacji Wrocław Główny.

Jest środa, 25 marca roku 2009. Pomimo tego, że już prawie dobę podróżują z Tarnopola przez Lwów i Kraków, nie czują zmęczenia. Całą noc jakoś przespali w luźnym przedziale pociągu, rozłożywszy się na ławkach. Rano zjedli przygotowane na drogę kanapki. Oglądali zmieniające się po drodze krajobrazy. Ożywiało ich otwarcie na świeżość nowych wrażeń, które, jak czuli, czekają ich w stolicy Dolnego Śląska.

Patrzą z zainteresowaniem na masywne i obszerne, kryte hale peronów dworca, pamiętające połowę XIX wieku, wtedy jednego z największych i najnowocześniejszych w Europie, zwanego „Hauptbahnhof Breslau”.

- Ileż milionów, a może już miliardów ludzkich przywitań i pożegnań widziały te perony, ile wyrazów uczuć, powitalnych uśmiechów i pożegnalnych łez, kryje się pod tymi obszernymi sklepieniami - pomyślała w pewnej chwili Larysa.

- To gdzieś na jednym z tych peronów we wrześniu roku 1929 w drodze z Bytomia wysiadł nikomu nieznany, dwudziestoletni młodzieniec, Ułás Samczuk, który po wielu latach okazał się wybitnym ukraińskim pisarzem XX wieku – odezwał się Niekonieczny.

- No nie mów, że był nikomu nieznany, znali go przecież ci, co go od jakiegoś czasu poszukiwali, jak i ci, z którymi odbywał służbę w wojsku polskim.

- Widocznie go nie znali, skoro udało mu się od nich uciec.

- Jak pisze w swoich wspomnieniach „Na białym koniu” – on wtedy uciekł, inaczej mówiąc, zdezerterował, gdyż „potrzebował świata, przestrzeni, a głównie wolności...”.

Sergij wyjmuje z podręcznej aktówki maszynopis.

- Oto dwadzieścia stron wspomnień Samczuka z tomu „Moja granica”, pod tytułem „Mój Wrocław”.

- Samczuk poczuł się wtedy przez chwile zagubiony w tym ruchu i gwarze wrocławskiego dworca, dopóki w bezbarwnym tłumie ludzi czekających na pasażerów nie wypatrzył swego kolegi z Bytomia, Hermana Blume.

Tak wspomina swoje wrażenia po wyjściu z wagonu:

„Na peronie poczułem oddech wielkiego miasta. Olbrzymie sklepienia dworca, ludzie wydają się karzełkami, dźwięki szumem z gromami, przygłuszone głosy, rozproszone światła.”

- To rodzina Hermana Blume przygarnęła go, gdy jako uciekinier ze wschodu, ciekaw wszystkiego co działo się w Europie Zachodniej, dnia 23 sierpnia roku 1927, podczas ćwiczeń terenowych, zdezerterował z wojska polskiego w którym pełnił służbę zasadniczą, nielegalnie przekroczył granicę niemiecko polską w okolicach Tarnowskich Gór i znalazł się w Bytomiu.

- Z tych wspomnień Ułasa Samczuka, jak i z zatytułowanych „Na białym koniu” oraz „ Na koniu karym” wiem, że Wrocław był dla niego ważnym miejscem inspiracji twórczych i bardzo ważnym laboratorium osobistych doświadczeń, jakby swoistym kluczem do Europy.

- Nie tylko dla niego - uzupełnia Larysa. Także dla wielu sławnych Polaków, szczególnie w wieku XIX. Na przykład dla Słowackiego, Chopina, Kołłątaja.

- A tak opisał moment spotkania z Hermanem na wrocławskim „Hauptbahnhof” Ułás Samczuk w swoich wspomnieniach:

Sergij przebiega oczyma pierwszą stronę maszynopisu i czyta:

„Oto on, wysoki, w szarym płaszczu i ciemnym kapeluszu, podchodzi z naprzeciwka. Ściskamy sobie

ręce, wymieniamy się słowami, przywołujemy taxi. Jedziemy na Gartenstrasse 15, niedaleko od dworca.”
 Na Larysę i Sergija nikt nie czeka na dworcu, gdyż postanowili, że ich przyjazd ma być niespodzianką dla ich przyjaciół z Wrocławia.

Dobrych kilkanaście minut chodzą po dworcu, zatrzymują się co chwila i rozglądają z ciekawością. Główna hala dworca zamieniła się w ostatnich kilkunastu latach jakby w nowoczesny supermarket z kasami biletowymi krajowymi i zagranicznymi, sklepami spożywczymi i przemysłowymi, barami, restauracjami, kinem, posterunkiem policji, a nawet jest tu od niedawna kaplica.

- Popatrz, nawet na ludnym i hałaśliwym dworcu można się na chwilę skupić na innych sprawach, niż chwila bieżąca, niż troszczenie się o kruche i wraz z tak zwanym postępem, coraz bardziej zwodnicze rzeczy doczesne. To coś niespodziewanego i nowego.

Michał naciska ciężką klamkę, popycha ją lekko i drzwi uchylają się. Wchodzą do niewielkiego, z prostotą urządzonego w drewnie wnętrza, które emanuje ciepłem. Dominuje w nim drewniany krzyż. Na kilkanaście minut, każde na swój duchowy wymiar, pogrążają się w modlitwie. W tej chwili każde z nich przenosi się daleko od gwaru otaczającego to miejsce.

Po kilkunastu minutach wyszli zamyśleni i na jakiś czas wyciszeni. Nawet zmęczenie podróży, jakby całkiem z nich ustąpiło.

Nagle ich uwagę przykuwa tytuł plakatu na ścianie. Wielkie litery zapraszają i głoszą uroczyste podróżnym:

- JULIUSZADA !

Po przeczytaniu kilku zdań plakatu, z przejęciem odzywa się Larysa.

- Popatrz Michale, trafiliśmy na początek obchodów z okazji 200 - lecia urodzin Juliusza Słowackiego, o których pisał nam Józef...

- Podobnie jak Ułás Samczuk, Juliusz Słowacki jest także naszym krajanem. Słowacki urodził się w Krzemieńcu, niedaleko od naszego rodzinnego Szumska, a Samczuk, urodzony w pobliskim Dermaniu chodził w Krzemieńcu do szkoły średniej.

- To na tym dworcu, 20 czerwca roku 1848 Juliusz czekał na przyjazd matki, której nie widział ponad osiemnaście lat. Przyjechała od Krakowa tą samą co my trasą, niedawno otwartej wtedy kolei żelaznej. Scenę ich spotkania tak opisuje jeden ze współczesnych wierszy:

20 czerwca 1848

Przeszło 18 lat

tęsknot za Krzemieńcem i Salomeą

Na wrocławskim debakarderze

Słowacki czeka na matkę

Zamyślony słyszy nagle mgliste

- Jakiś ty wychudzony i blady

W myśli – tylko oczy świetliste

- To przecież wreszcie ona

Czemu ma takie zatroskane spojrzenie

- Nie patrz na powłokę

Duch we mnie niezłomny

Ale nie mówmy o mnie

- Jeszcze będzie Polska!

Na dworze przed stacją jest mglisto, ale pogodnie i dość ciepło, jak na początek wiosny.

- Musimy dostać się przed budynek Opery, na Plac Teatralny - tam ma być otwarcie Juliuszady.

Sergij zaczął wodzić palcem po trzymanym w ręku planie miasta.

- Od dworca to nie jest daleko, jak nie zabłądzimy, to będzie około dwóch kilometrów. Ale może weźmiemy taksówkę? - zapytał Michał, widząc stojące przed dworcem auta z rzucającymi się w oczy napisami „TAXI”.

- Po tylu godzinach bezruchu w podróży, wolałabym się trochę przejść - odrzekła Larysa.

- Dobrze, weźmiemy ze sobą tylko torebki podręczne, a ciężkie torby podróżne zostawimy w dworcowej przechowalni – zdecydował Sergij. – Ale ponieważ wrocławska pogoda jest podobno zmienna jak kobieta – tu popatrzył ze znaczącym uśmiechem na Larysę - weźmy na wszelki wypadek parasole, w myśl popularnego przysłowia: - Parasol noś przy pogodzie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 08.06.2012 08:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.